

Byłem uczniem i nauczycielem szkoły

Jak trudno pisać o szkole, gdy przeżyło się już tyle lat i wiele w pamięci nie pozostało, a szereg wydarzeń poszło w zapomnienie. Ale jakże łatwo pisać o szkole, gdy związana z nią była większa część życia – nauka i prawie czterdziestoletnia praca zawodowa. Nie jestem zbyt młodym absolwentem ZSR w Weryni, należę do tych urodzonych jeszcze przed wojną. Po ukończeniu szkoły podstawowej pragnąłem uczyć się dalej, choć były to ciężkie lata powojenne, lata trudnej budowy wszystkiego od nowa, czas wyrzeczeń, nawet biedy, która zaglądała do wielu domów. Ludzie na ruinach budować zaczęli to, czym możemy się dzisiaj szycić, pokazać innym, z czego możemy być dumni. A dumni możemy być z utworzonej w tych trudnych latach szkoły rolniczej w Weryni, noszącej nazwę Państwowe Gimnazjum Gospodarstwa Wiejskiego.

Chylić należy czoła przed ludźmi, którzy tę szkołę organizowali, bo wielu z nich nie ma już wśród żyjących. Dzięki ich pracy, poświęceniu, samozaparciu, uporowi i zawziętości mogła zdobywać wiedzę rolniczą młodzież wiejska. Ukończenie szkoły i uzyskanie świadectwa otwierało drogę w świat. Dla chłopskiego dziecka była to jedyna droga awansu. Jeszcze dziś, po wielu latach, nie jestem pewien, czy do tej szkoły zapisałem się przypadkowo, czy też było to moim przeznaczeniem. A było to latem 1947 r. Tak też nie sposób określić, czy ponowny powrót do szkoły w 1959 r. w charakterze pracownika był wyrachowaniem, czy też umiłowaniem zawodu. Niezależnie od oceny tych faktów – po wyłączeniu kilku lat nieobecności – jestem związany z Jubilatką prawie od początku jej istnienia aż po dzień dzisiejszy.

Oto wydarzenia poprzedzające powstanie mojej szkoły według relacji świadków.

Na przełomie września i października 1944 r. na dziedzińcu dworu Jerzego hrabiego Tyszkiewicza (obok spichlerza) odbyło się zebranie robotników rolnych i biedoty wiejskiej dotyczące sprawy reformy rolnej. W zebraniu uczestniczył przedstawiciel Rządu Lubelskiego. Omówiono zasady podziału ziemi dworskiej, oraz powołano Komitet Parcelacyjny, w skład którego weszli między innymi: Michał Mytych, Wojciech Zamróż i Franciszek Śnieżek. Na zebraniu był obecny również właściciel Jerzy hrabia Tyszkiewicz, który nie wnosił sprzeciwu, lecz (jak to stwierdzili świadkowie wydarzenia) zachęcał wahających się zgromadzonych ludzi do przejmowania parcelowanych gruntów. Zdawał sobie bowiem sprawę z wytworzonej sytuacji politycznej i do reformy rolnej był przygotowany. Do parcelacji przeznaczono około 400 mórg ziemi w Weryni i w całości majątek w Kolbuszowej. W wyniku parcelacji pozostawiono 50 ha gruntu, które w 1946 r. stały się bazą dla organizującej się szkoły rolniczej. Zrezygnowano też z parcelacji majątku w Kolbuszowej, a ziemię wraz z budynkami przekazano w administrowanie Państwowemu Zarządowi Nieruchomościami Ziemskimi. Ważne prace związane z pomiarami i parcelacją majątku w Weryni przeprowadził geodeta inżynier Młyński. Tymczasowo wydzielone z parcelacji grunty o powierzchni 50 ha przekazano do dyspozycji Urzędowi Ziemskiemu w Kolbuszowej, a miejscowymi ich administratorami byli Stanisław Wilk i Andrzej Szlachetka. Z kolei majątek ten przekazano Janinie Burghardt, Inspektorowi Oświaty Rolniczej w Kolbuszowej. Pierwszym organizatorem szkoły rolniczej w Weryni był Stanisław Bosakowski, ale pracował bardzo krótko, bo zaledwie parę miesięcy.

Oficjalnie za pierwszego dyrektora szkoły, który ją organizował i przeprowadził nabór do pierwszej klasy w 1946 r. uważa się Kamila Kędzierskiego.

W takich warunkach społeczno-politycznych i na takiej bazie ekonomicznej w 1946 r. utworzono pierwszą w powiecie kolbuszowskim szkołę rolniczą. Pierwszy nabór młodzieży (różnych roczników) przeprowadzono w okresie jesiennym, a rozpoczęcie zajęć szkolnych odbyło się na przełomie października i listopada 1946 r. Tak powstało Państwowe Gimnazjum Gospodarstwa Wiejskiego o 3-letnim programie nauczania. Szkoła mieściła się w pałacu, gdzie w miarę możliwości przygotowano jego pomieszczenia tak, aby mogła odbywać się w nim nauka. Dla młodzieży zamiejscowej zorganizowano internat, łącznie z zapleczem stołowym. Materiał opałowy zbierany był w miejscowym parku z opadłych suchych konarów drzew. Przez kilka lat brakowało oświetlenia elektrycznego. Jedyńm łączynikiem ze światem była prasa codzienna oraz radio słuchawkowe w prywatnym domu Andrzeja Szlachetki, które było dostępne tylko dla „wybranych”.

Wielkim świętem dla szkoły było otrzymanie z Niska pierwszego ciągnika rolniczego Lanz-Buldog (na kolcach). Pierwszym jego kierowcą był kowal Piotr Koziej, a czasem bardziej „wścibscy” uczniowie. Traktor już orał, ale tylko pługiem konnym, najpierw jednoskibowym (prowadzonym najczęściej przez uczniów), uczniów później dwuskibowym – ramowym, też konnym.

Woda do celów spożywczych i własnych potrzeb była noszona wiadrami z odległej studni i podgrzewana w naczyniach na płycie kuchennej. Niezapomnianym zwierzęciem był buhaj szkolny, wykorzystywany również jako zwierzę pociągowe. Zaczepiony do zaprzęgu płożowego przewoził wszystko, wszędzie i wszędzie każdej porze, nie wyjeżdżał tylko do miasta. Do dalszych wyjazdów służył koń, z uprzężą i wozem. Warunki nauki i wypoczynku były bardzo trudne, ale nie opuszczał nas optymizm. Cieszyliśmy się, że na naszych oczach rodziła się szkoła rolnicza o średnim programie nauczania. Wyrastało pokolenie światłych młodych ludzi, mimo braku niezbędnych podręczników i wystarczającej ilości zeszytów, ale z mocnym postanowieniem intensywnej pracy nad sobą.

Kadra nauczająca pracowała wytrwale i z poświęceniem. Pierwszymi nauczycielami byli Aleksandra Zielińska i Stanisław Żywiec, nieco później doszli: Józef Górka, Stefan Cudak i Edward Kwolek. W sekretariacie szkoły zatrudniona była Wanda Żywiec, a księgowość prowadziła Katarzyna Turek, doskonała w zawodzie, znana z niezwykle pięknego i starannego pisma.

W październiku 1947 r. nastąpiła zmiana na stanowisku dyrektora szkoły. Została nim Marian Turek, dobry gospodarz, wspaniały organizator, wychowawca i nauczyciel. Umocniło się gospodarstwo szkolne, ożywiło życie kulturalno-oświatowe w szkole. Zapoczątkowano pierwsze kontakty z miejscowym środowiskiem (występy artystyczne).



W tych okolicznościach szkoła doczekała się pewnego awansu. Z dniem 1 września 1948 r. nazwę szkoły zmieniono na Państwowe Liceum Rolnicze I stopnia o 3-letnim programie nauczania. W dwa lata później, od początku roku szkolnego 1950/51, wprowadzono do klasy pierwszej program pełnej szkoły średniej – powstało Państwowe Czteroletnie Liceum Rolnicze. Tak więc ze świadectwami ukończenia, ale bez egzaminu dojrzałości, wyszły tylko dwa roczniki kończące edukację w 1949 r. i 1950 r. One to utorowały drogę innym. Uczniowie ci werbowali swoich kolegów i znajomych do szkoły, wiedząc, że ci otrzymają już pełne wykształcenie średnie, czego im nie było dane.



Mijały lata, szkoła rozrastała się, piękniała, przybywało nauczycieli i uczniów, zmieniali się dyrektorzy. Możliwe to stało się dzięki oddaniu do użytku nowego, dobrze wyposażonego w pomoce dydaktyczne budynku szkolnego (1963 r.) i internatu dla uczącej się młodzieży (1972 r.). Dzięki rozbudowie mogły być wprowadzone nowe, a rozszerzone istniejące programy kształcenia. Zorganizowano zasadnicze szkoły zawodowe – ogrodniczą i mechanizacji rolnictwa. Umocniło swoją działalność technikum 5-letnie, powstało technikum 3-letnie na podbudowie zasadniczej szkoły rolniczej, rozpoczęło działalność studium pomaturalne. Kontynuowane było kształcenie zaoczne o programie szkolnictwa średniego. Szkoła miała swoje punkty filialne m.in. w Sokołowie Młp. i Kamieniu. Dodać należy, że możliwe to było dzięki kolejnemu „awansowi” szkoły, bowiem z dniem 1 stycznia 1976 r. zarządzeniem wojewody rzeszowskiego powstał ZSR w Weryni. Ten ogromny „kombinat”, w którym zdobywało wiedzę już nie dziesiątki, ale setki uczniów, tętnił życiem, pracował dzięki zaangażowaniu uczących, wychowawców, pracowników administracji i obsługi. Zmieniali się nauczyciele, przychodzili i odchodzili: młodzi i piękni, silni i zdrowi. Dla niektórych szkoła w Weryni była pierwszą placówką po ukończeniu studiów. Liczne ich grono było tutaj od początku, tkwili prawie „od zawsze”, wrosli w szkolny grunt, żyli szkołą, oddychali jej atmosferą. Z pewnością w pierwszych trudnych latach nie pracowało im się łatwo, ich ubiór nie świadczył o bogactwie. Stwierdzić należy, że w swą pracę wkładali wiele serca, byli dobrze do niej przygotowani, potrafili pracować i dogadać się z młodzieżą, umieli walczyć z trudnościami, chociaż zdarzały się też potknięcia i niedociągnięcia. Pierwsi nauczyciele nie dysponowali bogactwem środków dydaktycznych, które obecnie posiada szkoła. Pamiętać trzeba, że w początkowym, trudnym okresie, dobra tablica i dobrze pisząca kreda to już było wiele.

Spośród całego grona uczących w tej szkole nauczycieli na uwagę zasługują szczególnie ci, którzy pracowali tu od początku swej pracy zawodowej aż do przejścia na emeryturę, a niektórzy nawet do śmierci. Wspominamy pierwszych nauczycieli szkoły. Mówimy o nich, że byli „naszymi” nauczycielami, a ja dodam, że byli też „moimi”, bo, chociaż nie wszyscy, ale niektórzy żyją jeszcze, a kontakt z nimi jest zawsze serdeczny. Mile wspominamy pierwszych dyrektorów, a szczególnie Mariana Turka, który z młodzieżą przebywał ustawicznie (na lekcjach, podczas prac w internacie i w porze nocnej). Okazało się z czasem, że jego proste metody wychowawcze były bardzo skutecznymi.

Czas płynął nieubłaganie. Dzieło swoich poprzedników kontynuował Władysław Słowik, człowiek wielkiego serca i rozumu, stateczny i zrównoważony, dobry organizator, wspaniały wychowawca.. W czasie, kiedy kierował szkołą, powstało 5-letnie technikum. Poprawiła się baza mieszkaniowa dla nauczycieli.

W 1958 r. funkcję dyrektora szkoły przejął Edward Kwolek. W trakcie jego kadencji wybudowano nowy budynek szkoły i internatu, a w gospodarstwie szkolnym dużą oborę. Był to okres wielkiego rozwoju szkolnictwa rolniczego w PRL-u. Do pracy w szkole przyjmowani byli jej absolwenci, którzy po ukończonych studiach podejmowali nauczycielską służbę, by pełnić ją czasami do końca, do ostatnich dni swego życia.

Człowiekiem, który bez reszty związał się ze „swoją szkołą” był Józef Rusin. Pracował tu jako nauczyciel, potem dyrektor i emeryt. Nie liczył godzin swej pracy. Będąc nauczycielem rzadko przebywał w domu. Spotkać go można było w szkole o każdej porze dnia. Wieczorami przebywał w gabinecie chemicznym przygotowując się do lekcji. Spokojny i zrównoważony, koleżeński, taktowny i kulturalny, człowiek o rozległej wiedzy i wielkiego serca. Jego praca na stanowisku dyrektora przerwana została brutalnym wkroczeniem wojskowej grupy operacyjnej w okresie stanu wojennego. Przeżył to bardzo mocno. Wkrótce odszedł na emeryturę. Pracował jeszcze w niepełnym wymiarze godzin. Zmarł wśród swoich, w czasie szkolnej konferencji. Jego śmierć wstrząsnęła uczniami i gronem współpracowników.



Stefan Białek powołany został na dyrektora w trudnym okresie stanu wojennego. Wcześniej był już członkiem zespołu kierowniczego. Najpierw jako kierownik kursów kształcenia rolniczego, rolniczego następnie jako wicedyrektor. Jego zaangażowanie w życie szkoły było godne uwagi. Niezwykle zdyscyplinowany, wysportowany, wymagając przede wszystkim od siebie, wymagał też od innych. Nie liczył godzin własnej pracy. Już od wczesnych godzin rannych był obecny na terenie gospodarstwa szkolnego, później w szkole, a niekiedy widywano go też i wieczorem idącego śpiesznym krokiem z domu w kierunku Weryni. W pełni sił i zdrowia przeszedł na emeryturę.

Sprawujący obecnie urząd dyrektora Tadeusz Kubiś jest absolwentem tej szkoły. Powrócił tu po ukończeniu studiów. Trafił na bardzo trudny dla szkolnictwa okres. Ciągłe braki środków finansowych na potrzeby szkoły i wynagrodzenia dla

pracowników, utrudniają pracę dyrektora i funkcjonowanie zespołu. Przyznać trzeba, że jest najodważniejszy wśród dotychczasowych dyrektorów – odważył się bowiem zaproponować stanowisko wicedyrektora kobiecie, po raz pierwszy w dziejach szkoły. Pani Barbara Oślizło z dużą energią i zaangażowaniem sprawuje ten urząd. Kobięca kierownicza ręka okazała się bardzo przydatna.

Jako uczeń i absolwent tej szkoły chylę czoło przed wspomnieniem osoby mojego drogiego, niezapomnianego wychowawcy – pana Stefana Culaka. W Weryni przepracował wiele lat. Swe siły i talent bez reszty oddał szkole. Był wspaniałym biologiem. Zorganizował gabinet z zestawem pomocy naukowych, które niekiedy sam wykonywał, a trzeba przyznać, że pomysłów mu nie brakowało. Nasuwa się pytanie, co się stało i gdzie obecnie się znajdują cudowne kolekcje motyli z jego prywatnych zbiorów? Pozostawił po sobie niezwykle cenne prace artystyczne. Potrafił zebrać wokół siebie zdolnych uczniów. Pięknie ozdobionego przez niego wnętrza szkoły niezwykle ciekawymi i pomysłowymi dekoracjami można było pozazdrościć. Niespodziewana śmierć tak cenionego nauczyciela okryła żałobą całą szkolną społeczność.

W pierwszych latach powstania szkoły do Weryni przybył również Józef Górka, który na stałe związał się z tą placówką. Był tutaj do końca, do samej emerytury. Pracowity i konsekwentny w swych poczynaniach, był Józef Górka wychowawca wielu klas w ciągu swego długiego zawodowego życia. Spokojny i zrównoważony, dużo wymagał od siebie. W towarzystwie bywał dowcipny, tryskał humorem i fantazją. W szkole pracowała również jego żona, bardzo skrupulatna i dokładna, długoletnia nauczycielka, Wenecja Górka.



W latach późniejszych z Kolbuszowej dojeżdżał historyk i polonista Kazimierz Skowroński, poseł na sejm PRL jednej kadencji, zasłużony członek Komitetu Budowy Kolei Rzeszów – Kolbuszowa – Nowa Dęba.

Grono pedagogiczne szkoły zmieniało się w niewielkim zakresie. Znaczna część ludzi na stałe wrastała w szkolny grunt, była tu od początku do końca. Szkoła stwarzała dobre warunki pracy, młodzi ludzie czuć się tu poczuli jak w rodzinie, byli u siebie, pracowali do emerytury, a nawet do śmierci. I to było najbardziej smutne – żałobą okrywało serca pozostałych. Niespodziewanie na wieczną służbę zostali wyrwani z nauczycielskiego grona: Józef Rusin, Stefan Cudak, Stanisław Magda, Roman Rzęsa, Kazimierz Skowroński, Stanisław Nowak, Stanisław Kata, Tadeusz Rzuciło, Henryk Krogulec – kierownik administracyjny, Julian Gil – długoletni kierowca szkolny.

Wiele lat pracy zawodowej poświęcili młodzieży w tej szkole nauczyciele, wychowawcy i pracownicy administracji: Anna Materla, Zenon Żywiec, Teresa Szafranie, Władysław Kwiecień, Wojciech Wilk, Zofia Kwolek, Krystyna Kwolek, Zofia Gil, Helena Wilk, Maria Krogulec, Henryk Wolak.

Wspominałem niektórych wśród szerokiego grona, wymieniłem tych, którzy już przebywają na zasłużonym odpoczynku oraz tych, którzy niebawem do nich dołączą.

Znana jest liczba absolwentów poszczególnych roczników w całym 50-leciu istnienia szkoły. Są to liczby wzrastające w kolejnych latach, świadczące o dynamicznym rozwoju Zespołu. Nie ma natomiast opracowań dotyczących losów absolwentów, a byłaby to ciekawa lektura. Nieznana jest również liczba przedwcześnie zmarłych. Miejmy nadzieję, że ktoś wspomni o ich życiu i zasługach, bowiem duża jest liczba tych, którzy Jubileuszu nie doczekali. Nie wiemy, ile osób jest poza granicami kraju, ile żyje w dobrobycie, a ile w biedzie? Czy są szczęśliwi? Zdrowi? Czy życie mają usłane różami, czy wspinają się po kolcach? Od żywych coś się dowiemy podczas najbliższego spotkania. Zmarli pozostaną głusi na nasze pytania, bo tajemnice swoje zabrali do grobu. Oczekuję tego spotkania na półwiecze szkoły, mając nadzieję usłyszeć więcej o radości niż smutku od tych, którzy opuścili te mury w ciągu pięćdziesięciu lat jej istnienia.

A teraz o sobie słów parę, bo wspominałem, że jestem związany ze szkołą przez ostatnie 40-lecie. Najpierw byłem uczniem (1947-1950). Później uczyłem się w szkole w Miłocinie i tam złożyłem egzamin dojrzałości. W 1959 r. zostałem „zwerbowany” przez dyrektora Edwarda Kwolka na kierownika gospodarstwa szkolnego, a po 10 latach pracy zatrudniono mnie w charakterze nauczyciela w technikum rolniczym, gdzie pracowałem do 1989 r. Następnie przeszedłem na emeryturę, ale nie zerwałem kontaktu ze szkołą – pracuję dalej w niepełnym wymiarze godzin. I to wszystko. A czy poświęciłem się pracy dla tej szkoły? Ja myślę inaczej. Gdy uczęszczałem do szkoły, to za naukę dostawałem pozytywne oceny, a gdy pracowałem zawodowo, to otrzymywałem wynagrodzenie. Więc jakie to poświęcenie? Uważam, że przywiązałem się do tego środowiska, do tych drzew – pomników przyrody, zabytkowych budynków, wody płynącej w strumyku, stawów wypełnionych szuwarami i rybami. Przywiązałem się do szumiącego lasu i pól, które wydawały obfite plony, a w 1939 r. były lotniskiem dla eskadr polskich „Karasi” ochraniających Armię „Karpaty” podczas odwrotu pod naporem nieprzyjaciela. Przywiązałem się do ludzi w podeszłym wieku, którzy pracowali w szkole i gospodarstwie, do rolników indywidualnych – mieszkańców wsi Werynia. Związałem się ze współpracownikami,

dawnymi nauczycielami i moimi uczniami. Wrosłem w to środowisko, tu założyłem rodzinę.



I jeszcze jedno na zakończenie. Wspomniałem tylko niektórych szczególnie najstarszych wiekiem i stażem pracy. Może postąpiłem brzydko pomijając ich honory i tytuły, ale chciałem, abyśmy wobec Czcigodnej Jubilatki wszyscy pozostali równi. Starsi stali się młodszymi, a młodszy dorównywali starszym.

Władysław Kwiecień

Werynia, 1996